

ROZMAITOŚCI.

PODANIA LUDU Z NAD SANU.

Topielice. — Boginie wodne. — Wodnice.

Śliczne są owe wieczory w porze kończącej się wiosny, kiedy księżyc na osuszone drożyny wiejskie rozściele powłokę śnieżnej bieli, tém wyrazistszą, że obok ciemnych ścian boru i płaszczyzn sielskich pastwisk wyziewem rzeki zwilgniętych.

Cień wyniosłych topoli padający na zroszoną trawę promienieje jasnym rąbkim, a szare kamienie o bezkształtnej formie i niepewnych rzeźbach na brzegu przepływającej wody, zdają się przeciw falom pomykać. Inne mniejsze, niby Rusalki z pod nurtów wychylają główki i ślizgają się lekko po perłowej równinie.

Manowce i ścieżki to wężykowate, to w poważnem półlucznie wygięciu nakreślone, to równoległe obok siebie wydeptane, bielą się jak strumyki mlekiem płynące.

Na lekkiej spadzistości pagórka odstają od czarnego tła lasu porozrzucane chaty, których ściany i szczytne dachy w silnem świetle księżyca i padaniu ostrego cienia w fantastycznym nieładzie z sobą się stykają.

Na końcu wioski z wieży kościelnej wychyla się nad drzewa i błyszczy krzyż obłany blaskiem księżyca.

Daliej szarzeje na górze cmentarz oparkaniony deskami sosnowymi. Na nim wznoszą się mogiły, s'erczą czarne krzyże. I rzekłbyś smutek rozbiega się z tego miejsca wiecznego snu na całą okolicę, tak czegoś smutno, tęskno, uroczysto... lecz wtém słowik czarodziej ukryty w gęstwinie nagle zadzwoni i rozproszy milezenie, roniąc srebrne krople dźwięku pod stopy wszechwładnej królowej noey.

W taką to noc świąteczną (podług podań ludowych z okolic Sanoka, Liska i Brzozowa) wychodzą z ukrytych głębin Sanu wodne Rusalki zwane przez lud tamtejszy „*boginie wodne*”—i kiedy

jedne z nich usiadłszy na kamykach słuchają śpiewu słowika, drugie piorą pieluszki dla swoich dzieci.

Powieści ludowe dzielą te nadziemskie istoty na dwa rodzaje: pierwsze są hoże, młode o kształtnej postaci, białej cery na twarzy z czarującym wzrokiem; włosy podwiązane na czole długim przewiąsłem podwodnej trawy spływają im w złotych splotach na ramiona a cieniuchna przezroczysta koszulka błękitnej barwy z koralowem zapięciem pod szyją, okrywa pełne i zgrabne ich członki. Oneto od czasu *Nowego-Roku* do *Zielonych Świątek* i od *Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny* do *Wszystkich Świętych*, przebywają pomiędzy ludźmi w postaci dorodnych dziewcz wiejskich, uczęszczają na zabawy i muzyki po karczmach i bałamucą młodych parobczaków. Podczas takich zabaw są ustrojone w liczne rzędy pereł i drogich koralu, które noszą na szyi do wschodu słońca; ze wschodem te ozdoby utracają.

Drugie boginie wodne to *żony topielew*. Są one starsze; cera ich ciała żółtawa, jakby glina, bo prawie zawsze pod wodą przebywają.

Mają długie srebrzyste włosy i spodnia część ich ciała tylko okryta opaską (zapaska, fartuch, spódnica) z szuwarowych nitek utkaną. Piersi tak im odrastają, że je przy płukaniu pieluszek zarzucają aż na plecy a podczas biegu spadają im takowe jak worki na kolana.

Jest jeszcze i trzeci rodzaj bogiń wodnych; zowią je *topielicami*. Dla lepszego dania ich charakterystyki przytoczę dwie powiastki słyszane w okolicach nad Sanem.

I.

W ustroniu leśnem mieszkał ubogi maziarz *Dymitry* wraz z młodą żonką, która mu pierwsze powiła dziecię.

Wiadomo jednak, że do nowo-narodzonego dziecięcia *złe* ma prawo do siódmego dnia i również wiadomo, że *boginie wodne* (starsze) zakradłszy się wśród nocy do mieszkania, zabierają matkom dzieci a podrzucają swoje *wodnice*.

Ich córki osiągnąją tem podejściem możebność dłuższego życia z ludźmi, poznania ich obyczajów i t. p., z czego potem korzystają przy uwodzeniu parobczaków, adzieci karmione przez boginie zostają po siedmiu latach *topielicami*.

Dla zapobieżenia takim wypadkom położnica nie dozwala ażeby do tygodnia po urodzeniu, jej dziecię choć chwilę zostało samo lub po ciemku..

Żona Dymitra leżąc na łóżku przestrzegała również tego zwyczaju, a on jej dostarczał szczyppek smolnych do woli; lecz piątej nocy tak ją sen zmorzył, że zasnęła a ogień wygasł, bo i mąż zmordowany całodzienną pracą spał mocno na ławie.

Kiedy matka obudziła się i zoczyła że w izbie ciemno, poczęła wołać na swojego (męża) i sięgnęła po niemowlę płaczące głośno. Dymitr tymczasem szczypkami na kominku zapalił a przy świetle poznano, że to nie ich dziecko. On przeto zaraz skoczył po babkę (wrózkę, lekarkę).

Gdy babka przyszła, spostrzegła zaraz na ziemi mokry ślad, co ją upewniło, że tu *boginia wodna* była i dziecko porwała.

Wzięła tedy miotłę i położywszy zostawioną *wodnicę* przy progu, zaczęła ją bić tak, aż załośnie zapłakała. Po niedługiej chwili otwały się drzwi od izby i *boginia* napół naga o jaskrawych, niby płonącą siarką, oczach, przestąpiła próg, położyła szybko na ławie zabrane dziecko a porwawszy swoje, uciekła do jeziora w lesie, gdzie na nią *topielec* czekał siedzący.

Odniesione niemowlę było owinięte w pieluszkę jedwabną modrego koloru, nakrapianą złotem a mającą rąbek z frendzli srebrzystych.

Lecz kiedy zadniało spostrzeżono, że ono leży nagutenkie z sinem ciałkiem, na którym miejscami połyskiwały łuseczki rybie i wkrótce umarło.

II.

Nad bystrym *Sanem*, w pięknej wiosce wśród skał i lasów położonej mieszkał młody parobczak *Fiedko* ze siostrą swoją *Paraśką*. Byli oni sierotami.

Krewni i sąsiedzi starali się Fiedka ożenić koniecznie, gdyż Paraśka była za młoda do zarządzenia domem a bez kobiety zawsze nieład i gospodarstwo idzie do upadku. Zapust się zaczął. Po karczmach skrzypki grają rozgłośnie a bas pomrukuje: „pójdź tu pójdź tu” wyraźnie nawoływał młodych do zabawy. I Fiedko poszedł do karczmy, kiedy po niego stryj Wasil swojego przysłał chłopaka. Usiadł w kącie i zadumał się.

Tymczasem muzyka porusza młodych parobczaków, a dziewczęta które nie tańczą, aż serduszko ściskają z niecierpliwości.

Jedna z nich przyszła do Fiedka i rzekła: „chodź tańczyć.” Młody nie spojrział na nią a odpowiedział: „ej, daj mi spokój.” Patrząc w ziemię dostrzegł prawą jej nóżkę. Nosila srebrny

trzewiczek: to go zdziwiło. Podniósł głowę, odgarnął czarne kędziory a gdy spojrzał na dziewczynę, *ostał drewnem* (1). Twarz jej, to róża i lilie, oczy błękitne jak San w pogodę majową, włosy jasne niby len złoty.

A ona złożyła rączki i prosi: „pójdź Fiedko, pójdź.” Młody poskoczył do skrzypka, zamówił *kołomyjkę* i nuż w tany z nadobną. Gdy mu rękę podała, uczuł że była zimna jakby z wody wyjęta. Żal mu się jej zrobiło.

Hulałże też, hulał! A ona niby rybka srebrno-łuska obok niego płaśała przez całą noc.

Po tej zabawie nazajutrz Fiedko wziął się do zwykłego zatrudnienia, lecz nie ze zwykłemi myślami, bo marzył ciągle o złotowłosej dziewczusze. Gdzie ino spojrzy, tam ją zawsze widzi. Przytem bolał na *uroki*. Ale dotrwał do trzeciego dnia. Czwartego poszedł do *Znachora*. Tu nic nie wskórał, bo nie znał dziewoi z którą tańczył. Czekał do świętej niedzieli i w wieczór wybrał się do karczmy a dziewczynę spotkał już na drodze; siedziała przy moście na białym kamieniu. Ucieszony jej widokiem Fiedko usiadł obok niej i pyta: jak się zowiesz?

Ona się uśmiechnęła i odrzekła: „nie powiem.”

— Gdzie ty mieszkasz?

— Chodź, to pokażę. I poszli. Ona go prowadziła idąc naprzód.

Srebrne jej trzewiczki żadnego nie zostawiały śladu na śniegu. Szli przez pustą rolę prosto do Czarnej rzeki (2). Na powierzchni jej pływały tu i owdzie cienkie tafle lodu niby kryształowe szyby po ciemnym aksamicie. Dziewczyna spuściła się lekko z brzegu na lód.

Fiedko stanął zdziwiony i zapytał: „co ty robisz? w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego!”

Lecz ledwie to wymówił, a już przewodniczka jego znikła w falach.

A kiedy przetarł oczy i dokoła się rozpatrzył, spostrzegł że niedaleko swojego domu obok białego kamienia na ziemi siedzi.

Zalotna *wodnica* pierzchła naraz przed znakiem krzyża świętego.

Władysław Ciesielski.

(1) Zapomniał języka, zdumał się bardzo.

(2) Rzeka „Czarna” wpada pod Sanokiem do Sanu.